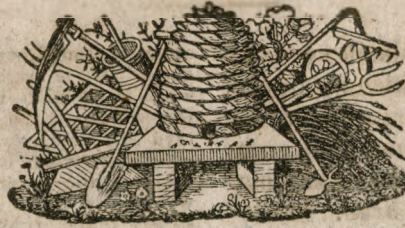


Szkółka



miedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — Niedziela pierwsza po Wielkiynocy, dnia 3. Kwietnia 1842.

Religia.

Lot ocalony.

Lot, synowiec Abrahama, a syn Natora, po śmierci oycy i dziada swego Tare, bawił się przy Abrahamie. Gdy lat dorósł, wypuścił go Abraham z opieki swoiety i oddał mu do zarządu wszystko, co po oycy jego zostało: ruchomości, bydło i pieniądze. I błogosławił Bóg obudwom, i rosła ich majątność tak, że trudno im było na jednem pozostawać miejscu, ile że i słudzy ich, pasterze, swarzyć się z sobą poczęli o pastwiska. Abraham bojąc się, aby ztąd między nim a synowcem nieprzyjaźń iaka nie urosła, radził Lotowi, aby osobno mieszkał i dla swego dobytku osobną obrał sobie stronę. Jeżeli pójdiesz, mówił do niego, w lewą, ia w prawą; jeżeli ty w prawą, to ia się w lewą puszcę. Usłuchał Lot rady stryia swego, acz mu żal było tak miłego i potrzebnego przyjaciela i prawie oycy na oczu nie mieć, i obrał sobie miejsce nad rzeką Iordanem, około miast Sodomu i Gomory, urodzayne, piękne i w paszę obfite, tém się ciesząc, że się miejscem, a nie sercem od siebie oddalali. Z początku mieszkał sobie pod namiotem wśród trzód swoich, późniety iednakże okupił się w Sodomie i tam przemieszkiwał. Mie-

szkańcy tego miasta wylali się byli na wszelką rozpustę. Sam tylko Lot między nimi prowadził życie skromne, pobożne i wstrzemięźliwe. Oni przecie zamiast brać z niego przykład, co raz to głębiety zanurzali się w swoich bezprawiaach. Dopuscił Bóg na Sodomę i pobliskie miasta, również popsute, wojnę, aby tą kłeską przyciśnione, upamiętały się. Spalił nieprzyjaciel ich domy i wielu bardzo w niewolę zabrał, a między tymi i Lota. Abraham dowiedziawszy się o tém, zebrał, co mógł, woyska, i pociągnął ku oswobodzeniu onegoż. Bóg pobłogosławił wyprawie Abrahama. Lot i zabrani mieszkańcy miast odzyskali wolność. Cóż potem, kiedy iety na złe użyli, niepowściągliwie iak dawniety prowadząc życie. Dla tego postanowił Pan Bóg Sodomę i pobliskie miasta straszliwą plagą ukarać. Oznaymił to iednak przody Abrahamowi, mówiąc do niego: Nie zataię przed Tobą Abrahamie, co czynić mam, bo ty masz być oycem mocnego i wielkiego narodu, i z ciebie wszystkie pokolenia ubłogosławione być mają, i wiem, że synom to twoim podasz, i nauczysz potomstwa twego, aby strzegli drogi pańskiety, a czynili sprawiedliwość i sąd, aby dla Abrahama ziścił im Pan Bóg to, co iemu obiecał. Iakoby rzekł, mówi Skarga, (którego słowy rzecz tę opisuję); i ty na srogie i niesłychane karanie Sodomczyków patrzeć

będziesz; umiędzy nauczać dzieciak swoich, aby się bały Pana Boga, a takiego gniewu Jego uchodziły: a jeżeli pragną to mieć, co im przez cię obiecał, niechże nasładują cnot twoich. Otóż chce Bóg, abyśmy z karania innych naukę i przestrożę brali. Tedy Abraham użalował się zguby ludzi onych i wstawiał się za nimi u Pana Boga; a nie mając ich z czego innego zalecać, rzekł: Wzdyc nie wszystko tam złe miły Panie; być nie może, aby też tam dobrzy nie byli. Jeżeli znajdziesz pięćdziesięciu dobrych, izali dla nich wszystkim nie przepuścisz? I rzekł mu Pan Bóg: Jeżeli znajde pięćdziesiąt sprawiedliwych w Sodomie, wszystkim przepuszczę dla nich. I Abraham rzekł: A jeżeliby pięciu mniey nalażło się dobrych, izali zgubisz wszystko miasto? Odpowiedział Pan Bóg: Nie zgubię. Targował się potem Abraham z Panem Bogiem o uratowanie miast owych, umykając po dziesięciu. A Pan Bóg i na dwudziestu już przestawał. Nakoniec rzekł Abraham: A jeżeli się tylko dziesięciu dobrych znajdzie? A Pan Bóg odpowiedział: I dla dziesięciu dobrych nie zatracę ich. Dalej już nie śmiał wstawiać się Abraham, bo iemu samemu nieznośna było, w tak wielkiéy liczbie ludzi i dziesięciu dobrych nie znaleźć. Gdy tedy odmienić się sroga kaźń Boża na nie nie mogła, przyszli dwaj Aniołowie do Sodomy, a Lot w bramie mieyskiéy siedział, czekając gościa iakiego, aby go dla miłości Boga w dom swój przyjął, a od złości ludzi onych obronił. Skoro uyrzał Anioły Lot, mając ich za ludzi podróżnych, pokłonił się im nisko i ofiarował dom swój na gospodę. A oni nie chcieli, mówiąc: Zostanem tu na ulicy. Ale Lot prawie je przymusił; i weszli w dom jego, i uczynił dobrą wieczerzę i napiękl dla nich kołaczów. Po wieczerzy, nim się spać pokładli, Sodomiczykowie

otoczyli dom Lota, młodzi i starzy, i domagali się gości, aby je zesromocili. Lot zamknawszy drzwi, wyszedł do nich i prosił, aby tego nie czynili. Oni zaś groził mu zaczęli. Rzekł więc do nich: Nie czynicie, proszę, bracia moi, nie czynicie téy złości; wszystko wam oddam, nawet niezamężne córki moje, a nie czynicie nic złego gościom moim; bo weszli pod cienie dachu moiego, dla tego świętymi są dla mnie, i być dla was powinni. Lecz zapamiętały tłum wołał: Nie dawno przybyłeś do nas, a już nam chcesz dawać nauki? I rzucili się na Lota. Ale Aniołowie wyszedłszy z domu, uratowali Lota, wprowadziwszy go nazad, a tłuszczy owę ukarali ślepotą od najmniejszego aż do najwyższego, tak, iż drzwi nalesć nie mogli. I po tym cudownym czynie poznał Lot, że to byli Aniołowie. Ci zaś rzekli do niego: Masz tu kogo z swoich, zięcia, albo syny, albo córki; wszystkie, którzy są twoi, wyprowadź z miasta tego, bo już dopełniło miary złości swoich i Bóg nam je zgładzić rozkazał. Wyszedszy tedy Lot, zachęcał swoich przyszłych zięciów, aby opuścili miasto, bo je Pan Bóg zatraci; uważali to przecie za żart i nie usłuchali go. A gdy świtać zaczęło, uieśli Aniołowie za rękę ociągającego się Lota i żonę i córki ich, i wywiedli za miasto, i tam mówili do niego: Zachowaj duszę twoją, nie oglądaj się, ani stawaj, ale uciekaj na górę czém prędzcy; a on rzekł: Ponieważ znalazłem łaskę i miłosierdzie u ciebie, wysłuchaj mnie jeszcze. Na górę uciekać się boję, aby tam co złego mi się nie stało. Jest tu w bliskości miasteczko, tam się schronię, jeżeli dla mnie będzie bezpieczne. I zezwolił Anioł pański na to, i o wschodzie słońca stanął Lot w niem. Wtedy Pan Bóg spuścił deszcz siarczysty i ogień na Sodome i Gomorę, i zniszczone zostały te miasta z całą w około krainą, ze wszystkimi mieszkańcami i ze wszystkiem, co się zieleni na ziemi. A Abraham stanawszy rano na mieyscu, gdzie pierwszy stał z Panem, uyrzał na mieyscu miast onych lecący w górę pęcz z ziemi, iako dym z pieca. Całe to miejsce rozkoszne zamieniło się w ieżioro soli i do dziś dnia nosi nazwisko Solnego morza, morza śmierci, przypominając srogość występków rozwiozłości i karę za nie. Żona Lota, która się ociągając wychodząc z miasta, oglądała za siebie, w słup soli zamienioną została. Lot opuścił późniéy miasto schronienia swego, które Sęgor nazywano, i udał się na górę, na której najprzód miał się schować, i tam z córkami swemi przemieszkiwał.

Rozmaitości.

Antek od Gostynia.

Ieszcze słońce nie wstało, tylko zorza coraz żywszą stroyna barwą oznaymiała o iego bliskim przybyciu, a już młody Antek wybierał się z swéy ubogiéy chatki.

Wziął kosę na plecy, założył oselkę za swój pas skórzany, włożył do kubiaki kawał chleba i séra i wyszedł spiesznym krokiem. Kilka promieni słońca zawitało na ziemię, pozłociło drzewa, rozweseliło łąki i pobudziło żółte i niebieskie motyle i polne koniki, które przeglądając się w porannéy rosie, wesoło brzęczeć zaczęły. Tu pracowita pszczołka już ulatuje z kwiatka na kwiatek i wykrada im woń i słodycz; tam iaskółka po nad rzeką różne swym lotem oznacza kręgi, lub się wzbię do góry w bok i na dół, a tak szybko, że ledwo dostrzedz można tych wszystkich ięć obrotów, a w powietrzu rozchodzi się miły zapach od niezliczonych i różno-barwnych kwiatów. Nasz Antek jednak nie zważał wcale na te piękności świata, szedł posępnie, zdaie się, że nawet łąż zaszło czarne oko jego, i myślał — myślał o Kasi. „O Boże! czemu ja taki biedny; rodzice Kasi nigdy nie pozwolą, aby ona moją była; oni zamożni, chcą zamożnego; wszakże ieszcze przeszłéy niedzieli mówił oyciec w karczmie do Woyciecha: „co mnie po takim zięciu, co nie ma nawet za co pary wózków kupić; to źle tylko, że dziewczynie głupstwa się roją po głowie: ale iakem Sobek nie z tego nie będzie.“ Nie będzie; a to dla czego, kiedy się kochamy, kiedy on może nam dać zapomogę, a iahym pracował od świtu do nocy? Otóż Sobek mówi, że nie z tego nie będzie, a ja mówię, że będzie; zobaczymy!“ — Tak rozmyślając, podniósłszy nagle głowę, uyrzał przed sobą kształtną kibię Kasi, która idąc przed nim nie spostrzegła go ieszcze. „Kasiu!“ zawołał z żywością, „dzień dobry!“ — „Dzień dobry, Antku! a gdzie to idziesz?“ — „Do dworu skosić dziedziniec u naszéy Pani. Iuzwa przeszłégo tygodnia dostał

złoty za skoszenie tegoż dziedzińca samemi troiakami, w papier zawiniętemi; to dobra Pani! może i mnie to samo się dostanie, a wtedy taką wstążkę wpleciesz w twe warkocze, iakięć żadna dziewczka w całej wsi nie ma.“ — „Nie Antku!“ — przerwała Kasia, „ani wstążki, ani ciebie widzieć nie chcę; chcę, ale nie mogę; rodzice zabronili, a Bóg rodziców słuchać każe. Antku! ja ciebie zawsze kochać będę, nigdy za inszego parobka nie pójdę!“ — To mówiąc, raz ieszcze smutnie spojrziała na niego i mimowolnie oddalać się zaczęła. Antek stał iak wryty; myślałby kto, że skamieniał; tak go przerażyły słowa Kasi. Długo ieszcze za nią pozierał, aż gdy mu znikła z oczu, załamał ręce z rozpaczą i łąy puściły mu się iak dziecku; długo szedł tak zamysłony, aż na widok dworu o piętrze z pięknym ogrodem, obudził się iak ze snu, obtarł oczy ze wstydem i poszedł na dziedziniec. We dworze cicho, okiennice zamknięte, śpią ieszcze prawie wszyscy, czasem tylko chłopiec kredensowy wyskoczy przez okno i zbiera trochę mialkię cegły do chędżenia noży. Antek wziął się do koszenia. Pada trawka równiutko ścięta i ściele się równemi pasami pod nogi kosarza; nareszcie cały dziedziniec skończywszy, wziął grabie i na ieden duży kopiec wszystko zgromadził. Wstała wreszcie i Pani, pochwaliła robotę Antka i kazawszy mu podać kieliszek wódki, oddała mu sama w papier zawinięty złoty. Oy gdyby to było w innym dniu, toby Antek z radości do góry podskoczył, że za parę godzin tyle zarobił, ale teraz wzięwszy pieniądze, cicho i smutno do chaty wraca. „Po co mi to“, myśli sobie, „kiedy nie dla Kasi, kiedy ja ięć nigdy mieć nie będę!“ Oddał iednak papier, by policyć troiaki, aż tu wysypały mu się w rękę

złote pieniądze. „Cóż to jest!“ zawołał z zadziwieniem; przetarł oczy i znowu patrzy; tak, złoto, same dukaty; liczy Antek, dwadzieścia ich jest. „Widać,“ mówi, „że Pani się omyliła, i zamiast miedzi zawięła w papier złoto. Czemuż te pieniądze nie moje, byłoby za co parę wołów kupić i wesele sobie sprawić! byłbym szczęśliwy na całe życie!“ I to mówiąc, obracał ciągle dukaty, drapiąc się w głowę. „Ale czemuż nie mogą być moje?“ zawołał ureszcie, i obejrzał się na około. „Nikt mnie nie widzi, nikt się nie dowie; Pani może się nie spostrzeże, że iéy brakuje pieniędzy; a choćby się spostrzegła i posądzenie padło na mnie, to się zaprę; a nikomu nie o tém nie powiem; jutro iarmark w Punicu, kupię sobie zaraz woły; a iak ludzie spytaią, zkad pieniądze, to powiem, zem ie w ziemi znalazł, albo nie nie powiem. Tak, tak, będę bogatym, szczęśliwym; nikt mię nie słyszy, nie widzi.“ Właśnie gdy tych ostatnich słów domawiał, nie patrząc przed sobą, uderzył się w głowę o krzyż stojący z boku drogi — spojrzał. „Nikt mię nie słyszy, nie widzi; cóż ia mówię nierozsądny; a tenże Bóg, który na takim krzyżu za nasze grzechy wisiał, czyż mię nie widzi? mogą się gdzie przed Nim schować? O Boże! zda mi się, że odnawiam Twoje święte rany temi niegodnymi zamiarami, na które mnie zły duch naprowadził; o nieszczęsna godzino, w któręy podobne myśli powzięłem! Ty mnie karmisz, odziewasz, kochasz. Tyś dla mnie cierpiał, a ia miałbym Cię zdradzać! O Boże! dziękuję Ci, żeś mnie w czas ieszcze oświecił; przepraszam, zem Cię śmiał obrazić!“ I padł Antek na kolana, wznosił oczy, krzyż zdał mu się iaśnieć iakby słońce, wpatrywał się weń z miłością i długo

się modlił. — Nazajutrz koło południa wielki krzyk i gwar przed dworem; słysząc tłum groźnych głosów, a wszyscy obstępuią iakiegoś człowieka i pokazuią go sobie ze wzgardą. Byłto dudziarz i razem kowal, który mając robotę we dworze, posadzony został o skradzenie dwudziestu dukatów, których brakowało w szkatulce Pani. Zewsząd mówili: „oto ten gałgan, co okradł naszą Panią i ieszcze nie chce się przyznać do winy, ale niech go tylko wiakiem więzieniu przetrzymaią parę miesięcy o suchym chlebie i wodzie, to wszystko wyśpiewa.“ Dudziarz się przysięgał, wzywał Boga na świadka, iako jest niewinnym, błagał o litość, ieżeli nie dla niego, to dla żony i czworga dzieci; ale nikt go ani słucha; iuż go związali i wyprowadzaią z bramy, gdy Antek cały zadyszany przybiegał do dworu. „Zatrzymajcie się!“ zawołał z całych sił; „ten człowiek niewinny; oto są pańskie pieniądze.“ Cały tłum zatrzymał się zdziwiony, dudziarz z niewymowną wdzięcznością spojrzał na Antka, iako na zbawcę swojego, a tenże przybiegłszy do Pani, opowiedział iéy omyłkę i oddał pieniądze. Uradowana Pani naprzód kazała wrócić wolność dudziarzowi i wynagrodziła wyrządzoną mu krzywdę, a późnięj zawoławszy Antka i pochwalili: y przy wszystkich ludziach iego sumiennosć i uczciwosć, darowała mu te dwadzieścia dukatów, które iéy był odniósł, mówiąc: „Niech to będzie dowodem, że nigdy prawdziwa uczciwosć nie zostaje bez nagrody.“

We dwie niedziele potém, nastąpiło wesele Antka i Kasi; wszyscy byli weseli, szczęśliwi, a dudziarz tak grał i śpiewał wesoło, że dotąd ieszcze mile wspominaią w całej wsi wesele Antka i Kasi.